

# Legenda trzech generatów – 1

10 maja 2025

Metro warszawskie. Jeszcze czyste i bez zapachów charakterystycznych dla metra paryskiego. Jeszcze nie ubogacone przez „subsaharyjskich inżynierów z nożami w zębach”. Szyby wagonów nie porysowane, wagony bez graffiti, w kącie nie ma kałuży moczu, pokrycia foteli nie pocięte nożami – jeszcze „nasza” cywilizacja europejska trzyma się nieźle. Jeszcze dajemy radę. Jak długo?

Rzędy siedzeń zajęte przez ludzi młodych lub w średnim wieku, w wieku „produkcyjnym”. Jada do pracy: w korporacjach, urzędach, niektórzy „na własnym”. Tych na własnym coraz mniej, bo firmy padają obciążone kosztami od „płonącej planety”. Pasażerowie metra różnią się wyglądem, wzrostem, tuszą i płcią – ale jedno mają wspólne: nawyk do chłonięcia od rana propagandy. Prawie każdy trzyma w ręku smartfona, przesuwając po nim kciukiem (ci sprawniejsi) lub wskazującym palcem, rzuca okiem na kolorowy obrazek, przegląda wzrokiem pojawiający się tekst, zwykle anonimowego autora, przesuwając palcem, ogląda kolejny obrazek, kolejny tekst.

Dla ludzkiej i komputerowej pamięci obrazek tekstu formatu A5 w rozdzielczości 300 dpi (pikseli/cal) to około 1450 kilobajtów. Ten sam obrazek przekształcony na tekst w Wordzie zajmuje tylko około 35 kilobajtów – 58 razy mniej pamięci.

Dla przeważającej części „smartfonowiczów” to stąd pochodzi wiedza nabyta, poglądy polityczne, sposób zachowania wobec takiej czy innej formacji politycznej, głosowania. Krytyczne podejście do tych informacji jest rzadkie; działa magia anonimowego słowa pisanego, popartego kolorowym obrazkiem. Propaganda ma coraz szerszy zasięg, coraz pewniejszą pozycję w umysłach ludzi, dzięki wszechobecnym „aparatom” z dostępem częściej do „wiedzy”, rzadziej do prawdziwej wiedzy. Także dzięki „produktom lokowanym”, percepcji podprogowej, oraz

częstotliwości pojawiania się wiadomości o charakterze „faktów prasowych”, które z czasem zaczynają żyć własnym życiem w ludzkich umysłach jako „wiedza skądś tam”. Ich mnogość zamula z czasem ludzkie umysły, czyni je niezdolnymi do samodzielnego myślenia, uniemożliwia udział w rzeczowej dyskusji opartej na faktach i prawdzie.

To skłania do agresji, posługiwania się „autorytarnymi” argumentami („prawda jest taka”), wulgaryzmami – grubszy (np. „je\*ać PiS”) i delikatniejszymi („odpieprzcie się od generała”). Obiektywna prawda, podstawowe pojęcia naszej cywilizacji – dobro i zło – stają się subiektywne, czarne coraz trudniej odróżnić od białego. Chyba że to jest ksiądz w sutannie idący ulicą – wtedy rozróżnia się go jako czarnego kandydata do opiłowania, dzięki propagandzie.

Sztuczna inteligencja wisząca nad ludzkością jak gradowa chmura nie wróży nic dobrego. Narzędzie AI, które mogłoby być ogromnym wsparciem dla ludzkości, w niewłaściwych rękach może stać się fatalnym zagrożeniem. W tym dla Polski, po którą sięga eurobolszewia, sterowana z drugiego rzędu przez skryte w cieniu siły, starające się tym razem zadać narodowi polskiemu i polskiemu państwu śmiertelny cios przy pomocy nachodźców, ograbienia z dorobku „zielonym ładem” i wyludnienia z rdzennej ludności pigułką „dzień po”.

„Odpieprzcie się od generała!” – to hasło, które kiedyś wykrzyczano w świetle jupiterów, przy obecności kamer, przez „guru” skutecznego i brzemiennego w skutki narzędzia propagandy: „żydowskiej gazety dla Polaków”. Okrzyk ten przypominał mi plakat we Francji z portretami trzech generałów: Jaruzelskiego, Pinocheta i Franco. Był tam chyba jeszcze ktoś czwarty, może Hitler? Albo ktoś z Afryki? W Polsce trwał wówczas stan wojenny Jaruzelskiego. Nie mogę znaleźć tego plakatu w internecie.

Spróbujmy porównać tych trzech generałów i zastanówmy się, czy od innego niż Jaruzelski, „guru” też kazałby się „odpieprzyć”.

Ale od kogo zacząć?

## **Generał pierwszy: Augusto Pinochet (1915–2006)**

Najbardziej egzotyczny dla Europejczyków, w tym Polaków, bo zza oceanu, z drugiego, zachodniego krańca Ameryki Południowej – z Chile, nad Oceanem Spokojnym. Dziesięciolecia temu, kiedy na imieniny dziecko dostawało książkę, znana była „Serce” Edmundo de Amicis – akcja toczy się od Apeninów do Andów, czyli już Argentyna. Polski podróżnik, inżynier budownictwa lądowego Wiktor Ostrowski przemierza Paranę swoim kajakiem-składakiem w „Życiu wielkiej rzeki” – 4700 km długości, z ujściem na setki kilometrów wpływającym do oceanu. To Brazylia, Paragwaj i Argentyna.

A gdzie Chile? Czyżby tam nie było Polaków? Oczywiście, że byli. Najśłynniejszym z nich był Ignacy Domeyko, w Chile od 1838 r., profesor chemii i mineralogii w szkole górniczej w Coquimbo, później rektor uniwersytetu w Santiago. Obywatelstwo chilijskie otrzymał za zasługi dla tego kraju. Stawiano mu pomniki, a jego imieniem nazwano wiele miejsc. Ważną postacią wśród Polonii chilijskiej był też ks. prof. Michał Poradowski (herbu Sas, 1903–2013). O innych Polakach w Chile można znaleźć informacje w opracowaniu Krzysztofa Smolana [1].

Chile, podobnie jak Hiszpania, a jeszcze przedtem carska Rosja, było i jest łakomym kąskiem dla kosmopolitycznej bolszewii. Podobnie jak Hiszpania, leży na skraju kontynentu i może stanowić zachodnią „szczękę imadła”, którym komuniści chcieliby ścisnąć Amerykę Południową. Przyczółkiem komunizmu na wschodzie była Kuba; dywersję na kontynencie prowadził wielokrotny zabójca, upajający się śmiercią rozstrzeliwanych – Che Guevara. Zdumiewające, że był z wykształcenia lekarzem... Celem tamtejszych „funków” komuny było rozlanie tego „światlanego ustroju” aż po krańce kontynentu, do Ziemi Ognistej i Przylądka Horn [2].



Misja Pinocheta nie miałaby miejsca i pewnie świat nie wiedziałby o nim, gdyby do władzy w Chile nie doszedł trzykrotny kandydat w wyborach prezydenckich – Salvador Allende. Uzyskał zaledwie 36,1% głosów (w 1970 r.) i został mianowany prezydentem Chile przez tamtejszy Kongres. Zajął się tworzeniem „państwa robotników i chłopów”, a jego energia została doceniona przez Wielkiego Brata: w 1973 r. otrzymał Międzynarodową Nagrodę Leninowską, a w górach Tadżykistanu nazwano jego imieniem nowe pasmo górskie. W Polsce dziennikarze ufundowali mu nagrodę im. S. Allende (10 tys. zł).

Poprawność polityczna, jak zawsze, może wiele – Allende przyjaźnił się z Breżniewem, podziwiał rewolucję kulturalną w Chinach. Co prawda, nie była ona szczytem osiągnięć komunizmu: pochłoneła około trzech milionów ofiar, ale i tak te liczby robią wrażenie. Niesiony wiarą w socjalizm, nakazał obowiązkową naukę marksizmu-leninizmu na wyższych uczelniach, obiecał 100 tys. mieszkań rocznie proletariatu, powołał rady chłopskie i robotnicze oraz nakazał zabieranie wszystkiego, co do tej pory było w rękach prywatnych: fabryk, kopalni miedzi, majątków ziemskich, aptek, piekarni, sklepów. Nacjonalizacja przerodziła się w rabunek, któremu towarzyszył terroryzm.

Naocznym świadkiem tych wydarzeń był Polak, ks. Michał

Poradowski: „Tym terrorystycznym bandom często przewodzili młodzi ludzie pochodzący ze znanych chilijskich rodzin dotkniętych marksistowską zarazą. Na przykład córka rektora Uniwersytetu Katolickiego w Santiago, który sam był komunistą. Ta dziewczyna organizowała i brała udział z bronią w ręku w zamachach na ,kapitalistyczne' banki” [3].

O terroryzmie i rabunkach za czasów rządów Allende prasa światowa milczała. Sam prezydent ułaskawiał najbardziej aktywnych komunistycznych przestępców, a skutki tego rządu były tylko jedno: chaos, głód, brak środków na rynku. Inflacja pod koniec rządów Allende osiągnęła 750% rocznie. Do Chile, podobnie jak do Rosji na początku rewolucji, zjechały tysiące aktywistów z obozu socjalistycznego, uzbrojonych bojówek liczących na stworzenie tam socjalistycznego raju, który na razie zapowiadał się głodem, zniknięciem środków czystości i pustymi półkami.

Bogate Chile pogrążało się w kryzysie gospodarczym. Trzy lata rządów Allende wystarczyły, by doprowadzić kraj do ruiny. Chile ogłosiło moratorium na długi, co oznaczało bankructwo państwa. Oburzeni, mieszkańcy stolicy wyszli na ulicę w Marszu Pustych Garneków, tłukąc je o bruk, domagając się dymisji Allende.

Lewica nie zamierzała zrezygnować z takiego kąska jak Chile i przygotowywała się do zbrojnego opanowania państwa. Potajemnie sprowadziła z Kuby i Czechosłowacji 30 tys. sztuk broni palnej (armia Chile liczyła tylko 26 tys. żołnierzy, lewica szykowała liczniejszą), amunicji, moździerzy, granatników przeciwczołgowych, broń krótką i maszynową. Do krwawej łaźni, jaką komuniści mieli sprawić Chilijczykom przygotowywało się w stolicy kraju Santiago de Chile 13 tys. lewicowych partyzantów spoza Chile, „bataliony rewolucyjne” działały też na prowincji, nawołując do obrony socjalistycznego rządu Allende.

Chilijczycy zachowali spokój: ani robotnicy, ani chłopci nie dali się wciągnąć w międzynarodową awanturę, zaczęli masowo

strajkować. Rozpoczął się rokosz przeciwko rządowi i przygotowania do walki. Rewolucjoniści otworzyli ogień do strajkujących robotników; padli zabici. Szybko zbliżała się wojna domowa.

Allende, przeczuwając zamach stanu, utworzył Grupo dos Amigos Personales – zespół do likwidacji (zabicia) głównych dowódców ewentualnego zamachu.

Parlament chilijski, oceniając zagrożenie, zażądał od prezydenta rezygnacji. Ten odmówił. Większość głosów parlamentu pozbawiła go urzędu. Jednak Allende nie uznał tej decyzji, uzurpując sobie prawo do władzy, i nadal działał jako prezydent nielegalny. Media o orientacji komunistycznej z całego świata nie poinformowały o tym fakcie.

W tej sytuacji chilijski Trybunał Konstytucyjny i parlament przekazały pełnię władzy wojsku: głównodowodzącemu armii, gen. Augusto Pinochet, oraz dowódcom marynarki, lotnictwa i karabinierów. Od tego momentu armia stała się legalną władzą w Chile. Allende, jako prezydent pozbawiony demokratycznej legitymacji, został uznany za nielegalnego.

Kosmopolityczne media nie poinformowały, że w przygotowania do obalenia prezydenta zaangażowane były również rewolucyjne bataliony i uzbrojone bojówki. Dowódca marynarki, na depeszy ustalającej godzinę rozpoczęcia akcji, napisał do Pinocheta: „Augusto, jeśli nie użyjesz wszystkich sił w Santiago, nie doczekamy jutra”.

Armia rozpoczęła operację o 4 nad ranem 11 września: przejęła większość rozgłośni radiowych i telewizyjnych, internowała „funków” marksistowskiej władzy, likwidowała nielegalne składy broni, przerwała połączenia telefoniczne i opanowała stolicę dwie godziny później. Do południa w całym kraju panowała już armia, z wyjątkiem pałacu prezydenckiego La Moneda, skąd Allende wzywał swoich zwolenników do walki z wojskiem.

Pinochet zaproponował Allende możliwość opuszczenia kraju

specjalnym samolotem. Ten odmówił, nie chcąc oddać władzy. Walczył osobiście, strzelając z rusznicy przeciwpancernej do czołgów i stawiając opór armii aż do samobójczej śmierci. Według świadków, zastrzelił się pistoletu, podarowanego mu przez Fidela Castro.

Media podały, że zamordowano prezydenta w „faszystowskich” egzekucjach. Jednak to właśnie Pinochet, jako głównodowodzący, przejął władzę zgodnie z prawem, a jego wizerunek jako „faszysty” i „zbrodniarza” został rozpropagowany przez kosmopolityczne media, które zafałszowały przebieg wydarzeń. Tak powstała czarna legenda generała Augusto Pinocheta i fałszywy obraz „bohatera” Salvadore Allende.

Chilijska junta pod komendą Pinocheta i przy współpracy ze specjalistami od przemysłu i ekonomii przez następne lata przywracała w Chile ład gospodarczy, polityczny i ekonomiczny. Po ustabilizowaniu sytuacji, Pinochet oddał władzę Kongresowi, a naród chilijski czci go jako bohatera, który uratował kraj.

„Odebranie władzy Allende i wyjście z kryzysu trafnie podsumował admirał José Merino: »Umieraliśmy z głodu, siedząc na skrzyni pełnej złota. Potrzebny był tylko klucz, by ją otworzyć. Tym kluczem był Augusto Pinochet«” [4].

Przypomina to sytuację Polski, leżącej na węglu zakazywanym do użytkowania przez lewactwo. Może jednak odnajdziemy klucz?

Międzynarodowe lewactwo nie darowało Pinochetowi, że potrafił wyrwać im z gardła tak smakowity kąsek, w który już wbili zęby. Moskwa, pod panowaniem bolszewii, rozpowszechniała fałszywe opowieści o krwawych morderstwach chilijskiej armii, za bolszewickie pieniądze tworzyła organizacje wsparcia dla prześladowanych Chilijczyków, organizowała protesty i utrzymywała czarną legendę.

Lewactwo nie zapomniało o Pinocie, gdy jako starzec i chory człowiek przyleciał do Londynu na leczenie: na wniosek hiszpańskiego sędziego został internowany i grożono mu

procesem. Jednak cała intryga okazała się mocno „dętą”, opartą na nie mających mocy prawnej i nieudowodnionych oskarżeniach. Rząd Chile upomniał się o niego, i Pinochet mógł wrócić do ojczyzny. Gdy w Chile znów rządzi lewica, próbuje wymazywać pamięć o nim.

W kolejnym felietonie zajmę się drugim „faszystowskim” wojskowym: gen. Francisco Franco Bahamonde, właśc. Francisco Paulino Hermenegildo Teódulo Franco y Bahamonde Salgado Pardo.

## Ciąg dalszy nastąpi

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Zdjęcie: [Ministerio de Relaciones Exteriores de Chile](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net

## Przypisy

[1]

<https://ojs.tnkuł.pl/index.php/sp/article/download/3181/3130/>

[2] Zgodnie z tradycją żeglarze, którzy opłynęli przylądek Horn zakładali sobie na lewym uchu złote kółko – lewym, bo po tej stronie mieli Horn. Mówi się, że kolczyk służył też żeglarzom jako opłata za pochówek, gdyby komuś zdarzyło się wypaść za burtę, a fale wyrzuciły potem jego ciało na brzeg.

[3] Roman Konik, „Czarna legenda generała”, Dom Wydawniczy „Ostoja”, s. 7, ISBN 83-88020-82-X.

[4] Roman Konik, „Czarna legenda generała”, Dom Wydawniczy „Ostoja”, s. 19, ISBN 83-88020-82-X.